Wydanie poranne.

Rok XIV. Kraków-Podgórze, wtorek 12 czerwca 1906 Nr. 158

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·60.
Prenumerata za granicą:
1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ulica Zacisze l. 7. Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

—o—

Z Wieliczki.

Z Wieliczki piszą nam pod d. 10 b. m.:

Poświęcenie sztandaru naszego gniazda Sokolego odbyło się wspaniale. Pogoda cudowna, gości z za kordonu dużo, „Sokołów" liczne drużyny. Od rana już był znaczny w mieście ruch, mundury sokole migały wszędzie, gdzie tylko były kwatery dla gości lub boisko na ćwiczenia. Przywitani na dworcu kolejowym przemówieniem wice-burmistrza miasta, adw. dra Łuszczkiewicza, ruszyli goście poprzedzani muzyką i oddziałami miejscowych „Sokołów" i straży pożarnej ku miastu, gdzie w sali teatralnej przygotowano dla nich posiłek. O godz. 10 rozpoczął się pochód pod wodzą znakomitego mistrza ceremonii dra Miczyńskiego z sztandarem do kościoła. Imponująca masa sokolich mundurów i zdobnych kokardami strojów gości z za kordonu, poprzedzana muzyką, mająca w tylnej straży konną banderyę włościan udała się do kościoła na nabożeństwo, podczas którego dokonał poświęcenia sztandaru miejscowy proboszcz ks. dziekan Twardowski. Po nabożeństwie wrócił się cały pochód w tym samym porządku przed magistrat, gdzie rozpoczęła się uroczystość wbijania gwoździ w drzewce sztandaru. Tu wygłoszono szereg płomiennych, entuzyastycznych mów. Pierwszy przemówił prezes „Sokoła" dr Aywas i oddał poświęcony sztandar w ręce chorążego druha Pachla, który złożył, biorąc w silne ręce godło sokole, swe ślubowanie. Po nim przemawiał burmistrz m. Podgórza dr Maryewski imieniem Podgórza, adw. dr Rowiński imieniem I okręgu „Sokoła", dalej poseł z Wieliczki dr Binder, imieniem braci zakordonowej z Królestwa Polskiego druh Srok, imieniem braci z pod ucisku niemieckiego prezes „Sokoła" z Katowic druh Szyperski. Szereg mów tych zakończył krótką, bardzo wzruszającą mową jeden z OO. Paulinów z Częstochowy.

Po przemowach na rynku, udali się uczestnicy obchodu na obiad przygotowany w salach miejscowego kasyna, którego gospodarze chyba jeszcze nigdy nie pragnęli tak bardzo rozszerzyć ścian swego domu, by módz przyjąć swych licznych i tak miłych i serdecznych gości. A gości tych mieliśmy dużo. Z samego Zagłębia dąbrowskiego przybyło do 200 druhów i druhiń. — Przysłała swych reprezentantów: Dąbrowa górnicza, Sosnowice, Zawiercie, Myszków — przybyli druhowie z Poznania, Gliwic i Katowic, byli wreszcie reprezentanci z Bukowiny i z kresów Galicyi z Tarnopola. Podczas obiadu rozpoczął mowy pos. Wójcik i naczelnik „Sokoła" włościańskiego z Bieńczyc Ptak, dalej mówił delegat tarnopolski druh dr Miarka, imieniem Królestwa Polskiego jeden z sędziów i jeden inżynier górniczy — przemawiał dalej nadzwyczaj ciepło Włodzimierz Tetmajer, którego za szczero polskie serce i myśli obnoszono po mowie na rękach po sali, potem druh Gadowski z Podgórza improwizował swój toast wierszami, pełnymi humoru i dowcipu, a wreszcie ostatnim z mowców był robotnik z Dąbrowy górniczej — chwilowo na urlopie po za cytadelą bawiący. Mieliśmy zatem reprezentowane wszystkie „stany".

Z świata artystycznego gościliśmy prócz Tetmajera, pp. Wodzinowskiego i Błotnickiego. Prasę reprezentował red. Konopiński i sprawozdawca „Nowin".

Po obiedzie odbył się w parku Mickiewicza (nawiasem mówiąc mało kto w Krakowie wie, że w Wieliczce jest śliczny park) na dwóch boiskach popis gimnastyczny i ćwiczenia sokole. Uroczysty dzień zakończono improwizowanemi tanami w sali teatralnej, skąd rano o 7-ej wraz z gośćmi, którzy u nas na noc pozostali, pojechaliśmy zwartą drużyną na doraźny zlot do Suchej.

K. S.

Na karę śmierci.

Z Jasła piszą nam:

W dniach 7 i 8 b. m. odbyła się przed tut. sądem przysięgłych, przy przepełnionej sali, rozprawa przeciw Janowi Bąkowi i Maryannie Szwast z Iwli koło Dukli, o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, popełnionego w nocy z 2 na 3 marca 1906 w Iwli, na osobie Mikołaja Szwasta, męża oskarżonej, o którem to morderstwie w swoim cza-

Schwytana zmora.

—o—

Do domu, w którym spędziłem lata chłopięce, przylegał duży, zaniedbany ogród, rozpościerający się aż ku zrujnowanym i spowitym w bluszcze murom miejskim, zwany ogrodem klasztornym. Miał on prawdopodobnie swego właściciela, lecz ja nie znałem go wcale. Uważałem ogród za bezspornie przynależny mi teren polowań na chrabąszcze, krążące chmarami dokoła wonnych kwiatów akacyj i wytrwale budowałem potrzaski na ptactwo, ćwierkające wesoło wśród zielonej gęstwi pokraczných drzew i rozczochranych krzewów.

Ogród klasztorny posiadał dla mnie jeszcze jedną przynętę. Do muru miejskiego jak gniazdo jaskółcze, tulił się malutki, zmurszały domek. Tynk z niego pospadał tu i owdzie, ukazując kruchą, brunatnawą cegłę, na dachu wybujały mchy i różnorodne zioła, u ścian zaś wisiały druciane klatki z tęsknie śpiewającymi szczygłami i z niezmordowanie ruchliwym gatunkiem mniej muzykalnych skrzydlaków. Przed drzwiami zazwyczaj kuśtykał kręcący roztropnie głową kruk, któremu wyrwano pióra z czarnego ogona.

W domku tym mieszkał stary Capf, a między starym Capfem i mną stanęła raz na zawsze niczem niezamącona przyjaźń.

Czem był stary Capf? Właściwie był on niegdyś szewcem, ale dawno już zarzucił swoje rzemiosło. Zubożawszy i opuściwszy się ostatecznie, uczył szczygły i gile, budował klatki druciane, gotował lep. Zarabiał tem wszystkiem niewiele i gdyby nie jego żona, jadałby bez porównania znacznie rzadziej.

Pani Capfowa należała do osób bardzo poszukiwanych. Nikt w mieście nie umiał tak prać bielizny, nikt tak czyścić rękawiczek i nikt tak skutecznie nie wywabiał z sukien plam wszelakiego rodzaju i to jeszcze w dodatku płynem własnego wynalazku.

Była to niewiasta tęga, szeroka w biodrach, o śmiertelnie brzydkiem obliczu, a klęła jak kapral sążniście i zawiesiście z artyzmem i upodobaniem. Nie brano jej jednak tego za złe; posiadała zbyt cenne przymioty. Pracowała niezmordowanie od wczesnego poranka do późnej nocy. Pomimo tego jednak w domu gospodarzyły bieda z nędzą i biedny, stary Capf często gwizdał na bardzo cienką nutę.

Dobra moja matka posyłała mu od czasu do czasu coś z naszej spiżarni, a wówczas, jako zwiastun lepszych chwil w małym domku zjawiałem się ja.

Musiałem siadać na kulawym stołku, podziwiać uczone szpaki i gile i słuchać strasznych opowieści, które zresztą miały dla mnie nieprzeparty urok. W każdej z nich główną rolę odgrywał mój sędziwy

sie zamieszczona była notatka w „Nowinach“. Trybunał składał się z przewodniczącego r. s. kr. Schwarzenberg-Czernego i wotantów r. s. kr. wyś. Ramulta i r. s. kr. Namysłowskiego; oskarżał prok. Przychocki, Bąka bronił adw. dr Goldhamer z Tarnowa, a M. Szwastową adw. dr Wilusz z Jasła; świadków przesłuchano 15. Obwinieni przyznali się w zupełności do zarzuconego im czynu i mimo świetnej obrony obu oskarżonych, przysięgli zatwierdzili — po prawie 3 godzinnej naradzie — postawione im pytania w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa i trybunał na mocy werdyktu sędziów przysięgłych wydał wyrok skazujący obu oskarżonych na karę śmierci przez powieszenie z tem, że Jan Bąk ma być pierwszy stracony.

Skazani zastrzegli sobie 3 dni celem wniesienia prośby do Tronu o łaskę.

Tarnow, dnia 8 czerwca. (*Z „Sokoła“. — Z walki o reformę wyborczą. — Posiedzenie Rady miejskiej. — W sprawie niepokojów więziennych*).

Zjazd delegatów II okręgu sokolego przy udziale 12 gniazd do okręgu należących, dokonał wyboru prezesa okręgu, I wiceprezesa i trzech wydziałowych na 3 lata. Prezesem okręgu obrany został jednogłośnie dr Tadeusz Tertil, zaś wiceprezesem Łucyan Lipiński z Nowego Sącza. Skład wydziału stanowią: Tytus Buynowski (drugi wiceprezes), Zając (sekretarz i gospodarz), Możdżeński (skarbnik) i Dubelski (naczelnik), wszyscy z Tarnowa; dalsi członkowie wydziału: Mohr ze Starego Sącza, dr Flis z Nowego Sącza, Obmiński z Dąbrowy, Zelek z Pilzna i dr Bernadzikowski z Brzeska. Delegatem okręgu do Wydziału Związku sokolego we Lwowie jest T. Buynowski z Tarnowa, zaś jego zastępcą dr Flis z Nowego Sącza.

Walka wyborcza w naszem mieście i naszym powiecie jest prowadzona niezwykle żywo i gorąco. Ks. dr Zyguliński, poseł do Rady państwa, urządza niemal co niedzielę zgromadzenia w rozmaitych wsiach powiatu tarnowskiego, chcąc tym sposobem pozyskać szerokie koła wyborców przy przyszłych wyborach. Że czasem takie zgromadzenie wyborcze dochodzi do skutku *per fas et nefas*, że często wyborcy z przeciwnego obozu zostają czynnie znieważeni, to już jest rzeczą taktyki ks. Zygulińskiego. Taki charakter przemocy nosi ostatni wiec, urządzony przez ks. posła w Radłowie. Wskutek tego że centrowcy nie chcieli wpuścić do sali socyalistów i ludowców, wywiązała się bójka, której rezultatem było to, że kilkunastu opozycyonistów ciężko pobito, a między nimi Olszewskiego, posła do sejmu. Dopiero kiedy pobici przeciwnicy polityczni rozbiegli się na wszystkie strony, wtedy dopiero odbył się wiec spokojnie. Przewodniczącym wiecu obrano ks. Kmietowicza, sekretarzem zaś dra Knauera. Zabrał głos ks. Zyguliński, który w swem przemówieniu zdał sprawozdanie poselskie. Ks. poseł oświadczył się za 4 przymiotnikowem prawem wyborczem.

Ks. Szponder, poseł do sejmu, mówił o sprawach sejmowych. W rezultacie uchwalono 4 przymiotnikowe prawo wyborcze oraz rezolucyę wzywającą posła Olszewskiego do połączenia się ze stronnictwem centrum.

Dnia 7 bm. b. m. odbyło się posiedzenie Rady miejskiej. Na początku posiedzenia odczytano pismo od pięciu radców (dr Rapaport, Schwanenfeld, Margulies, dwóch Maschlerów), którzy wskutek bojkotowania naszej Rady zostali z listy ojców miasta wykreśleni na cały peryod 6 letni. Otóż dr Rapaport i Sp. wniosła prośbę do Rady z oświadczeniem, że swoje rekursa cofają, byle ich Rada miejska napowrót przyjęła na swe łono. Zamiast przejść do porządku dziennego nad tem pismem, wytworzyła się zacięta dyskusya, w której zabierali głos: Dobrowolski, Funkelstern, dr Leniek i Zgórski. Ostatecznie pismo odrzucono. W dalszym ciągu załatwiono kilka punktów z długiego porządku dziennego, między innemi załatwiono wniosek magistratu o nałożenie na dalsze pięć lat począwszy od 1 stycznia 1907 r. dodatku gminnego 100 prc. do podatku spożywczego od mięsa i wina.

Następnie zamknięto rachunki funduszu drogowego za rok 1905 r., uchwalono zasiłek funduszowi ubogich w kwocie 1000 kor. oraz przyjęto kilku do związku gminy.

Co się tyczy buntu więźniów tarnowskich sprawa przedstawia się następująco. Zarządca więzień p. Weigel zraził sobie więźniów częstemi rewizyami, podczas których zabierano więźniom drobne przedmioty jak tytoń, chleb etc., które kupowali sobie podczas przymusowych wycieczek na miasto. Kiedy na dobitek w drugie święto 4 bm. więźniowie nie dostali mięsa, podnieśli krzyk, zaczęli wyrywać podłogi, okna, zburzyli piec i uzbrojeni w kije wypadli na dziedziniec, przyczem z nienawiścią wołali: „Dawać tu tego rudego psa“ (p. Weigla). Wojsko uspokoiło buntujących się. Prezydent Doliński przybył dopiero o godzinie 5 po południu i nadzieją mięsa na Boże Ciało uspokoił więźniów. Dlaczego podczas całego buntu, trwającego kilka godzin p. prezydent był nieobecny — nie wiemy.

Konina nie zyskała we Lwowie popularności, a nawet coraz bardziej tracą we Lwowie ludziska apetyt na mięso końskie. Od początku już popyt nie był zbyt wielki, a skoro minęło wrażenie nowości, popyt jeszcze bardziej się zmniejszył i zmniejsza się systematycznie. Podczas gdy bowiem w samych początkach w styczniu zabito 276 koni, a w lutym nawet 288, w marcu już liczba zabitych na rzeź koni spadła na 200, w kwietniu na 129, a w maju na 91. Zaznaczyć przytem trzeba, że mięso końskie ma popyt minimalny, główny zaś obrót skupia się około wędlin końskich i to przeważnie na eksport.

Znawcy tłumaczą to ciepłą porą roku i zapowiadają, że w letnich miesiącach nawet 50 koni nie będzie potrzeba, gdyż w dniach gorących konina bardzo szybko się psuje, zdaje się jednak, że bardzo wielki wpływ na ten spadek w obrocie koniny miał fakt, że mięso od początku najlepsze, czem później, tem gorszem było, a narzekania publiczności nie odnosiły skutku. Widocznie konie lwowskie są w smaku o wiele gorsze, niż na zachodzie Europy, gdzie mięso końskie cieszy się ogromną popularnością nawet u ludzi, należących do sfer średnio zamożnych.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

---

przyjaciel a we wszystkich na scenę występowały duchy, dusze i duszyczki, strzygi, upiory i zmory; jednem słowem, świat fantastyczny, pozagrobowy.

Nasłuchałem się ich tyle, że nawet połowa, spisana w skróceniu, mogłaby starczyć na tom cały, grubszy z pewnością od biblii.

Dnia pewnego, późną już jesienią, ujrzałem mego Capfa w oknie, kiwającego mi przyjaźnie żylastą, spracowaną ręką.

— Sąsiedzie — szepnął mi tajemniczo, gdym już nadstawił ucha. — Trzeba ci wiedzieć, że dziś kończę lat siedmdziesiąt, bo to dzień moich urodzin. Proszę cię jednak na wszystko, nie piśnij o tem nikomu ani pół słówka.

Naturalnie pobiegłem natychmiast do matki i, jak tego można się było spodziewać, niebawem wróciłem uśmiechnięty i radosny, z bochenkiem chleba pod pachą, z butelczyną wiśniówki w kieszeni, z paczką prawdziwego „dreikenigu“ w jednej ręce i z niewielką sumą brzęczącej monety w drugiej.

Stary bardzo jakoś nieszczerze uraził się na mnie za zbytnią jakoby moją gadatliwość, spróbowawszy jednak potrosze przyniesionych darów bożych, zmienił widocznie zdanie i spokojniej powrócił do przerwanej roboty, mianowicie do obskubywania paru tylko co uduszonych drozdów.

— Właściwie — mówił — zabijać śpiewające ptaki, to grzech, lecz ten, to prawdziwy łotr, tego mi wcale nie szkoda. Gdy w polach chłodno i głodno, przylata taki gałgan przed stodołę i wrzeszczy: najmij mnie najmij mnie! A gdy się przez całą zimę u chłopa wypasie należycie, to zmyka, zadarłszy ogona i jeszcze wydziwia szelma: chłopie, najmij parobka! chłopie, najmij parobka!.. Dlatego też ukręcam mu łeb z czystem sumieniem przyczem smaczny jest nicpoń, niema co mówić. Tylko, że do usmażenia potrzeba szmalcu lub masła... Sąsiedzie, a gdybyś tak skoczył do mamy dobrodziejki, a poprosił ją o krzynę okrasy, co?.. Nie odmówi ci z pewnością.

Przyniosłem masła, usmażyłem ptaki i wkrótce zasiedliśmy do lukullusowej uczty, zadowoleni z siebie całkowicie.

— Nie jedz tak dużo razowego chleba — ostrzegał mnie stary. — To za ciężka potrawa dla twego delikatnego żołądka. Objesz się i przyjdzie do ciebie w nocy zmora i będzie cię dusić za gardło. Znasz ty zmorę?

— Ma się rozumieć — odparłem rezolutnie. — To taki czarny kot, z oczami, jak żarzące węgle.

— Co? kot? — zadziwił się Capf. — Mnie bo ona odwiedzała w innej postaci.

— W innej?...

Zaciekawiłem się bardzo.

— Jakżeż to było?

Zacząłem go prosić, i mój przyjaciel jął opowiadać jak zazwyczaj chętnie.

— Robiłem wówczas u pewnego starego majstra, a trzeba ci wiedzieć, że sam byłem jeszcze młody i zdrów. Pewnej nocy nawiedziła mnie zmora, a gdy nazajutrz opowiedziałem o tem majstrowi, to stary mruknął jeno: „Nie jedz wieczorem tyle kartofli i nie pij tyle piwa to wszystko będzie w porządku“. Inni czeladnicy śmieli się przy tem ze mnie, ja jednak musiałem milczeć, bo czeladnikowi nie wolno się z majstrem sprzeczać. Ale pomiędzy nami znajdował się jeden stary, który włóczył się po świecie długo, widział i słyszał wiele i na wszystko miał skuteczną radę. Ten wyga rzekł do mnie:

— Jeżeli chcesz, aby do ciebie nigdy nie przychodziła żadna zmora, to za każdym razem przed snem zatykaj dziurkę od klucza twoich drzwi, gdyż zmora zawsze wchodzi i wychodzi tą właśnie dziurkę. Jeśli przed zatkaniem znajduje się ona na zewnątrz — tem lepiej dla ciebie, jeżeli zaś zdążyła już dostać się do wnętrza, zobaczysz ją niezwłocznie, bo musi ci się objawić. Znałem takiego jednego, który w ten sposób schwytał swoją zmorę. Miała ona postać pięknej dziewczyny, jakby na prawdę była człowie-

Z Królestwa Polskiego.

Napady na sklepy monopolowe w Warszawie.

Onegdaj niewiadoma organizacya urządziła między 5 tą a 6-tą godziną napady na sklepy monopolowe. Gromadki 5—7 ludzi z rewolwerami w ręku rozbijały butelki, rabowały pieniądze (a także i wódkę), niszczyły urządzenie sklepów i przeważnie uchodziły bezkarnie. W kilku miejscach przyszło jednak do wymiany strzałów z wojskiem, przyczem zginęli także **niewinni przechodnie**. Ogólna liczba ofiar tak się przedstawia:

zabito: dwóch napastników, jednego żołnierza i jednego przechodnia (śp. Tatarkiewicza);

ciężej raniono: jednego sprzedającego, jedną sprzedawczynię, jednego żołnierza, jednego napastnika (którego unieśli koledzy), jednego rewirowego oraz jednego stróża;

lżej raniono: jedną sklepową i jednego przechodnia;

kontuzyonowano: jednego wojskowego.

Ogółem przeto zabito 4 osoby, raniono 9 osób.

Suma strat w 25 składach monopolowych w gotówce, w markach stemplowych oraz w rozlanej i spalonej wódce dochodzi do 10.000 rb.

Trzydniowy generalny strejk w Wiedniu.

Centralny zarząd partyi soc. dem. w Austryi ogłasza, że niebawem nastąpi **demonstracyjny trzydniowy strejk generalny w Wiedniu**, z powodu zwłoki w sprawie przeprowadzenia reformy wyborczej.

W odezwie swojej zarząd partyi pisze: „Wiedeń jest centrem, jemu przypada zaszczyt i obowiązek zrobienia pierwszego kroku.

Robotników wszystkich kategoryj we wszystkich krajach poza Wiedniem upominamy, aby — cokolwiek w Wiedniu się stanie — pod żadnym warunkiem nie rozpoczynali masowego strejku, nim kompetentne czynniki dadzą znak do rozpoczęcia.

Ten pierwszy i ostatni znak ostrzegawczy niech załatwią robotnicy wiedeńscy wyłącznie".

Co słychać w mieście?

Kraków 12 czerwca.

KALENDARZYK.

Dziś we wtorek Jana i Onufrego. — Jutro we środę Antoniego z Padwy. — Pojutrze we czwartek Boże Ciało.

Wtorek.

Teatr miejski: „Dom lalki" (Nora), sztuka w 3 akt. H. Ibsena; wystąpi p. G. Morska Popławska.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości" w parku krakowskim.

—o—

Z teatru miejskiego. Drugi wieczór w szeregu przedstawień Ibsenowskich wypełni dramat trzechaktowy „Dom lalki", grywany dotąd na scenach polskich jako „Nora". Tytuł ten, zmieniony samowolnie przez tłumacza niemieckiego, zastąpiony będzie obecnie przez znacznie więcej mówiący tytuł oryginalny. Oprócz p. Morskiej Popławskiej, występującej w roli Nory, biorą udział w przedstawieniu pp. Arkawinówna, Broniczowa, Kuśnierska; pp. Zelwerowicz, Solski, Jednowski i inni.

„Upiory" grane będą po raz drugi w środę jako przedstawienie popularne, pomimo, że na pierwsze przedstawienie tychże, zamknięto kasę przed rozpoczęciem przedstawienia.

Równocześnie rozpoczęły się próby z „Heddy Gabler", która będzie ostatnią z cyklu Ibsenowskiego i graną będzie w najbliższą sobotę.

Dyr. Filharmonii w Warszawie p. Rajchman ogłosił w gazetach warsz. komunikat, że w miesiącach letnich wystąpi w Warszawie dyrektor Solski i artysta Feldman na scenie Filharmonii. Jak się dowiadujemy, p. Rajchman ogłosił tę zapowiedź bez wiedzy i bez upoważnienia ze strony dyr. Solskiego, który wcale nie nosi się z zamiarem występowania w jakimkolwiek prywatnym teatrze warszawskim.

Wycieczkę teatru polskiego do Czech urządzić zamierza p. Kuake Zawadzki, który na czele trupy polskiej, złożonej z artystów teatru krakowskiego, kaliskiego i poznańskiego wyjedzie do główniejszych miast czeskich, aby zagrać tam „Erosa i Psychę", „Hamleta", „Otella" i „Uriela Akostę". Z Czech p. Zawadzki wyjechać ma do Zagrzebia, Belgradu i Zofii.

Dar narodowy 3 Maja. Zarząd główny T. S. L. otrzymał po dzień 6 czerwca r. b. ogółem sumę 7083 kor. 98 hal. z tegorocznego składkowania. Jest to oczywiście dopiero drobna część istotnie zebranego daru. Wobec z górą 8000 rozesłanych w tym roku list składkowych Zarząd główny T. S. L. nie jest w stanie podawać do pism codziennych szczegółowego wykazu list i kwot zwróconych, umieszcza jednak pokwitowanie z odbioru w organie swym „Miesięczniku T. S. L."

Wpisy do wszystkich klas wyższego gimnazyum żeńskiego w pałacu Spiskim odbędą się w lokalu szkoły w d. 26, 27 i 28 czerwca w godzinach od 11—1 i od 3—5 po południu.

W godzinach popołudniowych d. 27 i 28 odbywać się także będą egzamina wstępne do I klasy oraz na I-szy kurs przygotowawczy.

Przy wpisie do I klasy należy przedłożyć metrykę, stwierdzającą, że uczenica ukończyła lub w bieżącym roku kalendarzowym kończy rok 10 życia, tudzież świadectwo ukończonej IV klasy szkoły ludowej, jeśli uczęszczała do szkoły publicznej.

Przy egzaminie wstępnym do tej klasy korzystają uczenice z ulg, przyznawanych uczniom wstępującym do gimnazyum.

Do I klasy przygotowawczej mogą być przyjęte uczenice, mające lat 12 lub kończące 12 rok w bieżącym roku kalendarzowym, które ukończyły 6-tą klasę wydziałową. Świadectwo z bardzo dobrym postępem uwalnia od egzaminu wstępnego.

---

kiem. Została się nawet u niego i coś pewien czas mieszkali razem zadowoleni z wypadku, razu pewnego przyszło memu jegomości do głowy spróbować, czy też w rzeczy samej taka dziewucha może przeleźć przez dziurkę od klucza? Z głupiej ciekawości wyjął kołek z dziurki i oto piękna dziewczyna w jego oczach zamieniła się w drobny puszek i, nim ją garścią uchwycić zdołał, śmigła mu przez ową dziurkę w świat daleki. Zaklinał się potem, że tak właśnie było, a nie inaczej.

Posłuchałem jego rady zatkałem dziurkę od klucza moich drzwi i wkrótce miałem już moją zmorę.

— I to wszystko? — zapytałem rozczarowany.

— Czekaj, to dopiero początek — odparł mi z komicznym półuśmiechem. — Pewnej niedzieli po południu znalazłem się w warsztacie sam. Gdy majster z czeladźmi szli do knajpy grać w kręgle i pić piwo, lubiałem pozostawać w domu i czytać rozmaite historje o zbójcach i tym podobnych pouczających przedmiotach. Tego popołudnia zdarzyło się tak, iż w połowie pięknej opowieści zasnąłem sam nie wiem kiedy i oto w tym czasie zjawiła się zmora i, możesz sobie wystawić, pod postacią przystojnej, tęgiej dziewczyny. Przetarłem oczy kułakiem, splunąłem nawet w pierwszej chwili, ale widziadło nie tylko nie myślało znikać, ale jeszcze mówić poczęło i to całkiem po ludzku, czybym nie zechciał załatać jej trzewika?..

— Dobrze — odparłem po chwili — co prawda dziś niedziela, niechaj jednakże tak będzie.

Byłem gotów na wszystko, bo dziewczyna naprawdę była przystojna, młoda, a oczy miała!... Ale ty, sąsiedzie, nie znasz się jeszcze na tem wcale.

Zabrałem się do roboty żwawo. Zdjęła trzewik, chwyciłem za narzędzie i w mig zrobiłem swoje, słuchając, jak opowiadała mi, że jest w mieście od niedawna, że pracuje w sklepie z nićmi, że nie zna tu jeszcze nikogo itd. itd.

Gdym za małą poprawkę nie zażądał ani grosza uśmiechnęła mi się przyjaźnie, uścisnęła rękę i znikła z izby szybko.

Długom jej potem szukał napróżno, aż zrodziło mi się w duszy sprawiedliwe podejrzenie. A może to w rzeczy samej była moja zmora?

W jakiś czas potem otrzymałem niewielki spadek, co pozwoliło mi otworzyć własny warsztat i samemu zostać majstrem.

Naturalnie wszystkim znajomym sprawiłem uczciwą bibę. Jedliśmy wieprzowinę, piliśmy piwo, w końcu zaś, gdy goście moi rozochocili się na dobre postawiłem im — a było ich jedenastu — całe dwie flaszki wina. Zrobili oczy, powiadam ci, no nieprzymierzając... baranie.

Capf mlasnął językiem i pociągnął spory łyk wiśniówki.

— I co dalej, co dalej? — nagliłem niecierpliwie.

— Gdy się już wszyscy rozeszli — ciągnął gaduła dalej — rozparłem się w fotelu, aby spocząć po tylu wzruszeniach i... zasnąłem... Nieszczęście chciało...

— Aha! — zawołałem z pośpiechem. — Już wiem, teraz przyjdzie zmora!

— Zgadłeś — potwierdził Capf — Nagle stanęła przedemną, jakby z pod ziemi wyrosła gdym się jej najmniej spodziewał. Trzymała w ręku zawiniątko i usprawiedliwiała się gorąco: „Nie gniewajcie się, panie majstrze, że was niepokoję..."

— Ależ panienko — zawołałem zdumiony, a serce mi biło jak młotem. — Którędyś tu panienka weszła?... Wszak drzwi były szczelnie zamknięte!...

— A przez dziurkę od klucza — odparła mi, uśmiechając się szelmosko i pokazując przy tem dwa rzędy ostrych, mysich zębów.

(Dokończenie nastąpi).

Do wyższych klas mogą się wpisywać uczenice na podstawie ostatniego świadectwa szkolnego.

Wpisowe opłacają uczenice nowo wstępujące w kwocie 10 koron, inne 5 koron.

Zabawa cudzym kosztem. Do restauracyi Markusa Lipskera przy ul. Krakowskiej przyszło w niedzielę dwóch jegomościów: Jan Rusek ze Sulkowic, czeladnik piekarski i Franciszek Domanus — z niezłomnem postanowieniem zabawienia się cudzym kosztem.

Zaraz na wstępie napadli na siedzącego tam Franciszka Jonkisza, murarza i początkowo słodkimi słowami, a potem pogróżkami zmusili go do „fundowania" im wódki i papierosów.

Gdy Jonkisz, chcąc się pozbyć natrętów wysłał służącą z koroną do sąsiedniego sklepu po papierosy, Rusek i Domanus pospieszyli za nią i odebrali jej koronę mówiąc: „my sobie już sami kupimy".

Było to już za dużo cierpliwemu Jonkiszowi. Doniósł o tem wszystkiem policyi, która wesołych kawalerów wśród zabawy w szynku Egländera na Wolnicy zaaresztowała.

Niebezpieczny złodziej. Tymi dniami przytrzymała policya miejska w Oświęcimiu Wiktora Nowaka, rodem z Krakowa, u którego znaleziono rozmaite części ubrań jak np. kaftaniki perkalowe, peleryny itd.

Dla stwierdzenia jego tożsamości odniesiono się do policyi krakowskiej. Okazało się, że Nowak dopiero co wyszedł z więzienia, gdzie pokutował 10 miesięcy za zbrodnię kradzieży, a obecnie jest poszukiwany za kradzież ubrań u p. Kowalskiej przy ulicy Krowoderskiej. Nadto Nowak będzie osobno pociągany do odpowiedzialności za fałszywe podanie generaliów.

Oszust krakowski w Metzu. Z Metzu informują policyę krakowską, że aresztowano tam niejakiego Józefa Chałupskiego górnika, który podał, że jest rodem z Krakowa, a nawet ma tu krewnego Pawła Neumana przy ul. Szerokiej l. 118. Nie udała się jednak kłamcy sztuczka, bo ani takiego krewnego nie posiada, ani też nie ma na ul. Szerokiej takiego numeru domu.

Zapiski policyjne. W poniedziałek rano przyaresztowano Barbarę Ścięzorową za kradzież kilku kilogramów wieprzowiny, na szkodę Maryi Doboszowej. Złodziejkę schwycono właśnie, gdy ukradła w sklepie Amalii Griffllowej na Kazimierzu kilka pokrywek i robiła sobie „apetyt" na garnki.

W tym samym dniu aresztowano Wojciecha Frączkiewicza za sprzedanie mosiężnego pierścionka Annie Gąstołowej za złoty.

W poniedziałek przyprowadzono do podgórskiej ekspozytury policyi Maryę Włodarską z Łapanowa, ponieważ wyłudzała od służących pieniądze za wróżby.

W niedzielę ubiegłą przyszła do sklepu p. Satałeckiego Anna Wajdyłowa, żona wyrobnika ze Zwierzyńca, chcąc kupić sobie o krawków z wędliny. Przy sposobności zabrała ze sklepu zapakowany koszyk z wędliną przeznaczony na wysyłkę do Wiednia. Kradzież spostrzegli jednak chłopcy sklepowi i Wajdyłową oddano w ręce policyi. Wobec tego zachodzi podejrzenie, że takiej samej kradzieży poprzedniego dnia dopuściła się również mieszkanka Zwierzyńca.

Napad w nocy. Niewyśledzony dotąd sprawca napadł w nocy 11 b. m. na przechodzącego koło Wawelu Jana Janowskiego, tapicera, lat 22 liczącego, którego tak mocno zranił jakiemś mocnem narzędziem w głowę, że Jankowski padł nieprzytomny. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwieziono nieszczęśliwego do kliniki chirurgicznej.

Nadzieja uratowania Jankowskiego mała, ponieważ rana sięga przez kość ciemieniową aż do mózgu.

Pobicie w nocy. Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy Annie Kobiniakównej, służącej, liczącej lat 30, którą w nocy z 10 na 11 b. m. pobito na ul. Zielonej.

A. K. broczyła krwią bardzo, lecz rany nie są zbyt niebezpieczne.

Z sali sądowej. Rozprawa o obrazę czci wytoczona przeciw redaktorowi „Przyjaciela Ludu", posłowi Janowi Stapińskiemu nie przyszła wczoraj do skutku — gdyż oskarżyciel Jan Szajna i oskarżony pogodzili się ze sobą przed rozprawą.

Obłęd religijny. Niezwykły wypadek miał miejsce dnia 9 bm. w niemieckiej szkole zakonnie instytutu córek Maryi na Pędzichowie. Służąca tego klasztoru Zofia Jargiełło, pochodząca z Królestwa, już od kilku dni objawiała stan anormalny, zasadzający się na tem, że w każdym człowieku, a szczególnie w mężczyźnie widziała dyabła; dnia 9 czerwca jednak ten obłęd religijny doszedł już do tego stopnia, że porywała noże itp. narzędzia, chcąc zabijać każdego „dyabła", który się jej nawinął pod rękę.

Szaloną odwieziono budą ratunkową do szpitala św. Łazarza.

Znowu zbrodnia na nieletniej dziewczynce.

Pola nad Wisłą w Dębnikach były znowu widownią ohydnej zbrodni seksualnej.

Tymczasem jednak sprawca się nie krył, przeciwnie nie taił nawet swojego nazwiska, co ułatwiło śledztwo i aresztowanie go przez władze policyjne.

W poniedziałek 28 zeszłego miesiąca, woźny magistratu Kazimierz Kalasiewicz, wybrał się po południu na przechadzkę do Dębnik wraz ze swoją żoną Anną i 4-letnią córeczką Maryą.

W drodze zbliżył się do nich nieznajomy jakiś mężczyzna, a przedstawiwszy się jako Teodor Hojnacki z Łodzi, oświadczył, że chętnieby towarzyszył Kalasiewiczom w przechadzce. Zgodzili się na to małżonkowie i nawiązawszy rozmowę z przybyszem ruszyli dalej.

Opodal brzegu Wisły, Kalasiewicz pozostawił żonę wraz z dzieckiem opiece towarzysza przechadzki, a sam udał się na chwilę w odwiedziny do kolegi swego Piórki, kaflarza w Dębnikach.

Kalasiewiczowa z Hojnackim i córeczką

KAMIL MAUCLAIR.

DAMA W CZERNI.

(Dokończenie).

Pozorna chwilami zgoda przyczyniała się tylko do zwiększenia ukrywanych, wzajemnych pretensyj tych dwojga ludzi. W kilka miesięcy doszli do tego, że się nienawidzili. Na ich słabych istotach dokonywał się odwieczny pojedynek prawdy z fałszem, Natury nikczemniejsze byłyby znieczulały; te uległy takiemu spustoszeniu, że jego następstwem musiała być rozłąka. Wkrótce potem pan Morellet popełnił samobójstwo.

I wówczas dopiero jego żona pochyliła się, przerażona nad przepaścią ich biednej miłości. Nieboszczyk zostawił jej list, w którym ją błagał, żeby uwierzyła, że nigdy nie myślał ją oszukiwać. Powinna, mówił, ofiarować jemu pamięć, tę ostatnią jałmużnę litości, przekonana nareszcie że nieszczęsny tylko i niewytłómaczony przypadek naraził go na niesłuszne z jej strony podejrzenia, łamiąc na zawsze ich szczęście.

Pani Morellet nie uwierzyła temu ostatniemu zapewnieniu człowieka, którego kochała. Ale uznała marność swojej dumy. [illegible] ogrom przedziału, jaki jest między niewiernością bez następstw, a ruiną związku małżeńskiego. Oskarżała się o krew przelaną, gardziła sobą i jej wrażliwa natura zwróciła się ku mistycyzmowi. Piękna pani Morellet odrzuciła wszystkie partye, uciekła na prowincyę, i stała się zwolna damą w czerni, zwiędłą i nie do poznania, która odwiedzała przytułek i odrętwiała swą duszę w dobroczynnych usługach.

Pewnego dnia, w przytułku, dozorczyni zwróciła jej uwagę na hospitantkę, która między dwoma atakami szału alkoholicznego, chciała się widzieć „z kimś, komuby mogła powierzyć pewne zlecenie". Pani Morellet była zazwyczaj powiernicą takiej nędzy, z niewyczerpaną cierpliwością. Zbliżyła się do łóżka kobiety, której siwiejące włosy, nieokreślonego koloru i brudne z nadużywania farb, oczy z krwawemi żyłkami, twarz zniszczona, pozwalalały jednak ostać się śladom zmysłowej piękności. Twarz ta zrobiła na pani Morellet takie wrażenie, jakby ją już gdzieś, kiedyś widziała i, pociągnięta dziwnym interesem, usiadła przy chorej, która, dysząc, mówiła:

— Widzi pani, czuję dobrze, że mój koniec się zbliża... Nie mogę już... Piję, to widocznie niedobrze. Ale to ze zmartwienia. Dawniej, prowadziłam życie rozpustne, ale nie piłam. Zaczęłam pić i staczałam się, staczałam... Oto, co chciałabym pani powiedzieć... Żyłam długo z przyjacielem, którego bardzo kochałam. Prowadziłam się dobrze, przysięgam pani, nie miał mi nic do zarzucenia, i byłam szczęśliwa, i myślałam, że to zawsze trwać będzie, to piękne życie... Wtem, pewnego dnia, przyjaciel mój zaczął mnie podejrzywać. Nie zawiniłam jednak niczem; ale jemu się coś zdawało, a ja miałam minę, jakbym istotnie zbłądziła. Wydawało się tak, ale przysięgam pani, że nie popełniłam nic złego... Tylko, mój przyjaciel bardzo zazdrosny. Nie chciał mi wierzyć, źle się tłómaczyłam... Często, wie pani, to śmieszne, nie można udowodnić, że się nic nie zrobiło, a jednak to prawda, podczas gdy mnóstwo jest hołoty, która bardzo dobrze udowadnia, że nie popełniła nic złego wówczas, gdy właśnie rzecz miała się przeciwnie... Ale jaka pani dobra, że mnie pani słucha, mnie, co tak plotę, moja dobra pani, i co jestem niczem !...

— Mów dalej — rzekła pani Morelett — bardzo blada.

Dziewczyna się podniosła i przypatrzyła jej się lepiej.

— To dziwne — rzekła. — Zdaje mi się, że ja panią znam.

— Musisz się mylić — odpowiedziała pani Morellet, drżąc. — Mów dalej, proszę cię. Czego sobie życzysz ?

— A więc, krótko mówiąc, mój przyjaciel mnie porzucił. To mnie dobiło. Wróciłam do rozpusty, piłam. I stałam się złą. I piłam coraz więcej, tak, że zachorowałam, i oto jestem tutaj... Nie wiem już, gdzie się włóczyłam, zanim się tu znalazłam... Czuję, że mój koniec się zbli-

postanowiła na brzegu Wisły oczekiwać powrotu męża.

Tymczasem Hojnacki, chcąc rzekomo zapalić sobie papierosa oddalił się do pobliskiej trafiki, a za nim pobiegła mała dziewczynka zwabiona obietnicą, że dostanie ciasteczek.

Ale Hojnacki nie wrócił i zaniepokojona matka poczęła wespół z mężem szukać dziecka, jednak 3 godzinne poszukiwania były bezskuteczne. Zdesperowani rodzice wrócili tedy do domu, gdzie późnym dobrze wieczorem zjawił się Hojnacki z dziewczynką, którą odwiózł tramwajem do domu rodzicielskiego przy ul. Basztowej l. 10. Hojnacki usprawiedliwiał swe zniknięcie tem, że pobłądził i nie mógł trafić — a zwłaszcza, że jest mu ta okolica zupełnie nieznana.

Dziewczynka wróciwszy do domu zasnęła w krótce.

Po trzech dniach mała Marysia poczęła się uskarżać na ból ale w ten sposób, że matka przypisywała to forsownemu bieganiu dziecka na onegdajszej wycieczce. Uskarżenia się jednak Maryni były coraz częstsze, i ojciec udał się z nią wreszcie do dra Eugeniusza Borzęckiego, który stwierdził, że dziewczynka została shańbiona i zakażona chorobą weneryczną.

Kalasiewicz natychmiast zwrócił się do policyi i niebawem Hojnackiego przytrzymano.

Badany w policyi przyznaje się w zupełności do winy, wiedział, że był wenerycznie chory, bo leczył go właśnie dr Kapellner. Hojnacki przybył do Krakowa z Łodzi, jest czeladnikiem ślusarskim na razie bez zajęcia, mieszka na Grzegórzkach, a na utrzymanie dostawał pieniądze ze składek. Zbrodniarza odstawiono do więzienia.

—o—

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Upiory", dramat rodzinny w 3 akt H. Ibsena.

Czwartek: Teatr zamknięty.

Piątek: „Dom lalki" (Nora), sztuka w 3 akt. H. Ibsena; wystąpi p. G. Morska-Pławska.

Sobota: „Hedda Gabler", sztuka w 3 akt. H. Ibsena (wystąpi p. A. Mielewski).

Niedziela: „300 dni" (L'enfant de Miracle), krot. w 3 akt. P. Gavault i A. Charvey.

—o—

Odpowiedzi Redakcyi. Wnemu Panu B. w *Jaśle*. Prosimy bardzo.

Exposé hr. Gołuchowskiego.

—o—

Exposé austro-węg. ministra spraw zewnętrznych, przedstawione delegacyom, nie zawiera nowego oświetlenia sytuacyi politycznej i zgoła nie jest interesujące.

Hr. Gołuchowski stwierdza dobre stosunki Austryi z Rosyą i omawia następnie sprawy bałkańskie, utrzymując, że dzieło „reform" postępuje. Hr. G. krytykuje ostro postępowanie Turcyi. Hr. Gołuchowski naturalnie żali się także na „bandy" rewolucyonistów bałkańskich i stara się usilnie, aby ludy bałkańskie w dalszym ciągu nie nawiedziły Austryi. Omawia wreszcie sprawę unii cłowej Bułgaryi z Serbią, czemu Austrya się sprzeciwiła, konferencyę w Algeciras etc. Wywody nie zawierają nic nowego.

Wiedeń O godz. 11 przed poł. odbyło się posiedzenie komisyi spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej, na którem hr. Gołuchowski wygłosił następujące exposé:

„Długi okres czasu, który upłynął od ostatnich obrad delegacyj, należy do tych epok, które zwykły wśród wydarzeń ogólnoświatowych zostawiać głębokie ślady.

Przez ścisły stosunek z naszymi sojusznikami, wsparci o stosunek do Rosyi, przeistaczający się w pocieszającą zażyłość, w pełnem używaniu sympatycznego usposobienia wszystkich innych mocarstw, możemy urzeczywistnić nasze pokojowe zadania. (Tu wspomina hr. Gołuchowski o wizycie ces. Wilhelma w Wiedniu, która znacząco ujawniła dalsze trwanie trójprzymierza).

Podjęta na podstawie porozumienia z Rosyą akcya reformowa w Turcyi jest obecnie w pełnym toku (?) i pozwala się spodziewać, że mimo wielu jeszcze do pokonania będących trudności i mimo tendencyjnych starań niezadowolonych krytyków, którzy chcieliby ją przedstawić jako robotę bez widoków, wyda pomyślne rezultaty".

Gołuchowski wspomina dalej program z Mürzsteg, który liczy się też z nienaruszaniem praw Turcyi

„Wśród tych okoliczności uważaliśmy za usprawiedliwione oczekiwanie, że Turcya będzie nam szczerze szła na rękę, aby zjednoczonemi siłami to doprowadzić do skutku, co z własnego popędu nie była w stanie uskutecznić

Tymczasem w zupełnem zapoznaniu swych żywotnych interesów czynił nam rząd Porty na każdym kroku trudności i wreszcie spowodował nas, żeśmy upór Turcyi przełamać musieli demonstracyą flot.

Co się ogółem tyczy stanu prac reformowych na Bałkanie, można stwierdzić, że tenże wcale nie jest niezadawalniającym, choć tak wielkie są trudności, na jakie tak często natrafiamy i które — pomijając znany bierny opór Turcyi wobec każdej nowości — nie mniej tkwią w robocie tych kół powstańczych, a które przedewszystkiem mają cele samolubne na oku.

Do używanych przytem najobfitniej środków należy organizacya i materyalne popieranie band, które już wiele spustoszeń dokonały i które służą specyalnemu celowi, by we wszystkich kierunkach utrzymywać ciągłe niepokoje i wrzenie.

Niewątpliwie w tym kierunku ostatnimi czasy można było zapisać pewne polepszenie gdyż z jednej strony Turcya zaczyna się ruszać, i obecnie przy pościgu i tępieniu pojawiających się band, operuje teraz stojącymi

---

ża, jestem cała zniszczona, łachman, mówię pani... Mam adres mego przyjaciela... Nie chciał mnie już nigdy widzieć. Ale tak samo prawdą, jak to, że teraz dzień, jest to, że go kocham i że mu nic nie zrobiłam. To była nieprawda. Lata od tego czasu upłynęły, a mnie to pali, do wściekłości doprowadza, że uwierzył w coś, czego ja nie popełniłam. Otóż, chciałabym, nie zobaczyć go, bo nie przyszedłby ten człowiek, ale... ale, żeby ktoś dobry, jak pani, napisał do niego, zapewnił go, że złe języki nas oszukały i że mu to mówię, umierając; że życie, śmierć, uciechy, nędza, pijaństwo, wszystko to jest mi obojętne w ostatniej godzinie, że się na nic nie skarżę, ale, że chciałabym, żeby mi uwierzył, że byłam z nim uczciwą... Zresztą, jeżeli pani tylko zechce, powie pani to wszystko lepiej odemnie, naturalnie, w dobrym stylu, słowami, jakich trzeba.. Ale ja panią męczę, moja dobra pani... Pobladła pani cała. Pokutuje pani za swoje dobre serce!

Pani Morellet się dusiła. Dziewczyna wpatrywała się w nią uporczywie i nieszczęśliwa kobieta siliła się, żeby uniknąć tego wzroku, chociaż i ona także pożerała oczami tę wynędzniałą twarz, na której cierpienie ożywiały resztki urody. Nagle dziewczyna zawołała:

— Ale nie, to nie urojenie, ja już nic nie piję. Poznaję panią. Czy nie w Dinard panią widziałem? Oh! Było to za moich dobrych czasów kiedy na wybrzeżach zadawałam szyku... Proszę mi przebaczyć... Jeżeli, jeżeli to doprawdy pani...

— Nie znam cię, moje dziecko — rzekła, hamując się, pani Morellet

— Oh, pani, przypominam sobie dobrze... Ładna pani była! I to ja opowiadam pani to wszystko! Nie, ale jakie to dziwne, że panią spotykam tutaj, w chwili, kiedy... Pani — zaczęła znów. składając ręce — proszę mi wybaczyć, dokuczyłam pani bardzo w Dinard, w hotelu Ancelot. Pani sobie może tego nie przypomina, ale ja pamiętam dobrze. Chciałam pani wypłatać figla. Kokietowałam męża pani, podrzuciłam mu nawet kartkę. Wiedziałam, że nic z tego nie będzie, i robiłam to przez złośliwość, byle dokuczyć. Tak, byłam wówczas zła. Widok kochającego się małżeństwa wprawiał mnie, rozpustnicę, we wściekłość. Bawiło mię to, jeżeli, widząc gruchającą parę, mogłam kokietować męża i doprowadzić do rozpaczy żonę. To było nierozważnie, zapewne; ale cóż, pokutuję teraz za to i za wszystko inne. Mąż pani nigdy na mnie nie popatrzył, biedny człowiek; kartki, którą rzuciłam, nawet nie podniósł. Zresztą. był to czysty papier, łapka... Nie przypomina sobie pani? Ostatecznie, to nic ważnego...

Pani Morellet drżała długo i rzekła w końcu:

— Mylisz się. Zresztą, za dużo mówisz, męczysz się; przestań, proszę cię..

Opanowało ją takie odrętwienie, że myślała, iż zemdleje, pomimo swojej sztywności, swojej maski pogardliwej życzliwości. Na łóżku, na miejscu wyniszczonej, zepsuciem napiętnowanej twarzy dziewczyny, widziała sztywną postać i twarz swojego męża, leżącego nieruchomo, z kulą w skroni — swojego męża niewinnego i zrozpaczonego, który padł ofiarą jej bezwzględności, jej dumy, szaleństwa i wobec tej wizyi umrzeć miała ochotę. Ale nagłe rzucenie się dziewczyny otworzyło jej oczy. Zmęczenie rozmową, podniecenie nerwowe sprowadziły nowy atak szału. Nieszczęśliwa istota rzucała się, blada, z wywróconemi oczyma, z wykrzywionemi ustami i, głosem, jeszcze więcej ochrypłym, powtarzała konwulsyjnie:

— Przebacz, moja dobra pani... To nie było na prawdę, to było z żartów... Przebacz... Ja także nic nie zrobiłam.. Ale pani przecież napisze, powiedz, moja dobra pani.. Napisze pani do mojego przyjaciela?...

Pani Morellet, wyprostowana, patrzyła na umierającą, która zrujnowała jej szczęście i stworzyła jej wyrzuty sumienia.

— Napiszę — rzekła. — Wypij lekarstwo.

Zbliżyła łyżkę narkotyku do ust nierządnicy.

—o—

jej do dyspozycyi znacznymi środkami władzy szczęśliwiej i skuteczniej, jak dotąd, a z drugiej strony i tubylcza ludność, zmęczona ciągłą walką, usiłuje się powoli wyswobodzić z pod terroryzmu komitetów rewolucyjnych. Ale do radykalnego usunięcia tych niebezpiecznych zjawisk potrzeba jeszcze lojalnego współdziałania wszystkich krajów sąsiednich, wobec których mocarstwa występowały nieraz z energicznemi upomnieniami celem wzbudzenia u nich świadomości powagi sytuacyi i ciężkiej odpowiedzialności, jakąby na siebie ściągnęły w oczach całej Europy przez tolerowanie podobnej roboty w obrębie swych granic.

Zdaje się też istotnie, że ta świadomość zapuściła już korzenie, gdyż nie można zaprzeczyć, że tak w Sofii, jak w Atenach i Belgradzie przygotowują się do zarządzenia energiczniejszych od dotychczasowych środków.

Minister podnosi z uznaniem zachowanie się w tej sprawie rządu bułgarskiego, który od pewnego czasu z lepszym wynikiem stara się, swe częściej nam objawiane dobre zamiary także w czyny przemienić. Niechaj będzie wolno wyrazić nadzieję, że przy tem pozostanie i że ten bardzo godny naśladowania przykład znajdzie także naśladownictwo w Grecyi i Serbii.

Z przedstawionego można zobaczyć, że z działalności, rozwiniętej przez nas i Rosyę, w porozumieniu z innemi mocarstwami, widoczny jest ciągły postęp i że przeto o rozbiciu się naszego przedsięwzięcia absolutnie mowy być nie może.

Niewątpliwie tempo naszej akcyi pozostawia nieco do życzenia, ale przy tem trzeba mieć na oku powody, temu winne. Niekorzystne położenie w kraju i nieodpowiedni materyał w ludziach.

Przechodzimy obecnie do sytuacyi spowodowanej tak zw. traktatem w sprawie serbsko-bułgarskiej unii cłowej przeciw czemu Austrya założyła veto, konferencyę w Algeciras etc." Wywody ministra nie zawierają nowych poglądów i nie interesują więcej.

Telegramy „Nowin".

Zamachy w Królestwie.

Warszawa. W Siedlcach poraniono śmiertelnie burmistrza i naczelnika kancelaryi gubernialnej. Sprawcy w obu wypadkach umknęli.

Warszawa. W Białymstoku zastrzelono na ulicy policmajstra.

Cesarz o reformie wyborczej.

Wiedeń. Podczas *cercle'u* delegacyjnego cesarz rozmawiał z wszystkimi delegatami.

„Cercle" delegacyjny.

Przedewszystkiem na uwagę zasługują — jak donosi „Fremdenblatt" — słowa wyrzeczone przez cesarza do Dra Kramarza. Kiedy Dr Kramarz mówił o obecnej sytuacyi i reformie wyborczej, cesarz powiedział: **Reforma musi być przeprowadzona. Wybory na podstawie starej ordynacyi wyborczej nie mogą się już odbyć.**

Demonstracya przeciw Węgrom.

Wiedeń. — O onegdajszem odbytem zgromadzeniu ludowem w ratuszu donoszą jeszcze następujące szczegóły: Po krótkiem zagajeniu przez ks. Lichtensteina, zabrał głos przywitany burzą oklasków burmistrz dr Lueger, i oświadczył, że ci, którzy przypominają sobie historyę państwa, godzą się na to, że Węgrzy szli zawsze razem z wrogami ojczyzny i dynastyi. Wskazuje na czasy wojen tureckich, na wypadki w l. 1848 i 1868 i zauważył, że jest niepojętem, iż Austrya to wszystko musiała ścierpieć. Węgrzy nie dadzą spokoju, aż zerwana już częściowo wspólność armii będzie leżała zupełnie w gruzach. (Wielkie wzburzenie). Wobec tego trzeba jasno powiedzieć albo całkowite zeznanie albo nadal zupełną wspólność (Oklaski). Zniesienie autonomicznej taryfy cłowej jest pierwszym krokiem na pochyłej drodze i dlatego musi się przeciw temu z całą stanowczością wystąpić.

Austryacy nie powinni więcej niczego znosić od Węgrów. 502 Wiedeńczyków, w których żyje jeszcze serce dla Austryi, zjawiło się tu dziś, aby zaprotestować przeciw hegemonii madziarskiej i aby zademonstrować na rzecz praw Austryi. W końcu przedłożył jednomyślnie przyjętą rezolucyę.

Z prowincyi nadeszły setki depesz z wyrazami sympatyi.

Budapeszt. Węg. biur. kor. donosi z Wiednia: Wrogie wobec Węgrów demonstracye nietylko skłoniły austryackiego prezydenta ministrów i ministra spraw wewnętrznych do osobistego wyrażenia węgierskiemu prezydentowi gabinetu ubolewania z powodu zajść, ale spotkały się także z ostrem potępieniem ze strony monarchy.

Dr Weckerle był wczoraj na osobnej audyencyi. Przy tej sposobności cesarz mówił z oburzeniem o zajściach. Cesarz zaznaczył stanowczo i dobitnie, że coś podobnego nie może się powtórzyć. Dr Weckerle podziękował monarsze za te słowa i zawiadomił o nich nietylko swych kolegów, ale i członków węgierskiej delegacyi.

Nietylko rząd węgierski, ale i bawiący tu członkowie węgierskiej delegacyi podnoszą zachowanie się austryackiego prezydenta gabinetu i ministra spraw wewnętrznych — którzy natychmiast po dowiedzeniu się o brutalnej demonstracyi pospieszyli do prezydenta gabinetu, aby mu osobiście wyrazić ubolewanie i zapewnić o ukaraniu winnych.

A gdy do tego wczoraj przyłączyło się także stanowcze potępienie ze strony cesarza, należy tę aferę z uczuciem pełnej satysfakcyi uważać za ukończoną.

Wiedeń. Burmistrz dr Lueger w rozmowie z rozmaitymi dziennikarzami starał się wytłomaczyć onegdajsze zajścia. Zapewnia on, że absolutnie nie wiedział o niczem. Nie miał mianowicie pojęcia o tem, że tłum ma zamiar podążyć na Bankgasse pod ministerstwo węgierskie.

Wiedeń. „Deutsches Volksblatt" donosi, że podczas onegdajszego zebrania przed ratuszem ukazał się nagle powóz, w którym jechał arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką. Zgromadzone mieszczaństwo zgotowało mu entuzyastyczną owacyę.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że podczas onegdajszej demonstracyi, tłum, przechodząc koło Burgu zachowywał się spokojnie. Przed pałacem belwederskim, gdzie mieszka arcyks. Franciszek Ferdynand wznoszono okrzyki sympatyi.

Jeden z redaktorów „N. W. Tagblattu" zapytywał w tej sprawie dra Luegera, który oświadczył: Mój Boże! Wszakże to nie jest zbrodnią, że śpiewano tam hymn austryacki. Wiadomo powszechnie i nikt się z tem nie tai, że arcyks. Franciszek Ferdynand jest bardzo lubiany w naszych kołach partyjnych. Przed Burgiem nie demonstrowano, bo tam wogóle żadnego rodzaju demonstracye nie mogą być cierpiane.

Konferencya.

Wiedeń. O godzinie 9·30 przed południem przyjął cesarz na osobnej audyencyi dra Weckerlego. Bar. Beck zjawił się w tymże czasie w pałacu węgierskiego ministerstwa celem odbycia konferencyi z drem Weckerlem i węgierskim ministrem handlu Kossuthem. Ponieważ Weckerle był właśnie u cesarza, konferował tylko z Kossuthem.

Budżet i expose Weckerlego.

Budapeszt. Dr Weckerle jako minister skarbu d. 13 b. m. przedłoży w sejmie budżet i w exposé przedstawi położenie finansowe.

Przemytnicy.

Budapeszt. Węg. biuro koresp. donosi, że banda turecka, złożona z 14 ludzi z Ojana, usiłowała przemycić 16.000 sztuk owiec, ale ich ujęto i owce skonfiskowano. Będą one w najbliższych dniach sprzedane na licytacyi. Wartość ich około 40.000 koron.

Pomnik Chmielowskiego.

Lwów. W niedzielę przedpoł. odbyło się w obecności rodziny śp. prof. Chmielowskiego, komitetu budowli, profesorów uniwersytetu, radnych miasta, młodzieży i licznej publiczności na cmentarzu łyczakowskim na grobie prof. Chmielowskiego uroczyste odsłonięcie pomnika dłuta Stanisł. Ostrowskiego.

Mądry waryat.

Berno szwajc. Ilnicki, który przed 2-ma laty wykonał tu zamach rewolwerowy na ros. posła Jadowskiego, zbiegł wczoraj w południe z domu obłąkanych i do wieczora go nie znaleziono.

Trzęsienie ziemi.

Rzym. Wczoraj o 2·45 w nocy i o 9·45 przedpoł. odczuto silne trzęsienie ziemi w Pizzo, Tropea, Monteleone, Rezzio di Calabria i Messynie. Trzęsienie nie wyrządziło szkody.

Nowy gabinet madrycki.

Madryt. Ajencya Fabra donosi, że król zatwierdził nowy gabinet pod przewodnictwem Moreta.

FRANCISZEK BRANDT

c. i k. emer. kapitan 13 pułku piechoty

zmarł po długich a dolegliwych cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 10 Czerwca 1906 r. przeżywszy lat 55.

W smutku pozostała żona zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów zmarłego i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które nastąpi we wtorek 12 b. m. o godzinie 4 po południu z domu żałoby pod l. 8 przy ulicy Lenartowicza wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Nabożeństwo żałobne

odprawione zostanie we środę dnia 13 b. m. o godz. 8-mej rano w kościele parafialnym św. Szczepana na Piasku.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego w Krakowie.

Wydawca Leopold Szczepański. Redaktor odpowiedzialny Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 48.